

W symbiozie z otaczającą społecznością

Rozmowa z o. Szymonem Hiżyckim OSB, opatem tynieckim

„Christianitas”: *Czy Tyniec wciąż jest ważnym miejscem na mapie duchowej Polski? Do naszej redakcji docierały różne niepokojące sygnały o sytuacji opactwa w ostatnich latach. Ucieszyliśmy się też ze zmian – jest w końcu opat zamiast administratora.*

o. Szymon Hiżycki OSB: Nie sądzę, że bym mógł odpowiedzieć na Pana pytanie. Czy Tyniec jest ważny dla chrześcijan, którzy żyją w Polsce, muszą odpowiedzieć oni sami. Tyniec dzieli losy polskiego Kościoła i wielu środowisk, które były i są dla niego ważne. Trzeba pamiętać, że chociaż nasz klasztor liczy już prawie tysiąc lat historii, to ma także „ranę austriacką”: od 1816 do 1939 r. opactwo było opuszczone przez mnichów (był jeszcze epizod jezuicki, zakończony wielkim pożarem w 1831 r.). Bracia, którzy wrócili do Tyńca latem 1939 r., razem z naszym odnowicielem, o. Karolem van Oostem, trafili tu w zasadzie tuż przed samą wojną. Zdążyli w ostatniej chwili, bo gdyby nie wrócili wtedy, to potem pewnie w ogóle by tego zrobili – nastał stalinizm i sytuacja Kościoła, jak wiemy, bardzo się pogorszyła. Zatem wrócili w ostatnim momencie. Wcze-

śniej, w 1923 r., praskie opactwo Emaus odnowiło klasztor w Lubiniu. Niemcy w czasie wojny wymordowali w zasadzie cały tamtejszy konwent. Po wojnie Tyniec i Lubiń wspierały się nawzajem – pewnie dzięki temu udało się nam przetrwać. Dlatego jestem skłonny uważać, że to jednak była ostatnia chwila na ratowanie życia benedyktyńskiego w Polsce (mam na myśli benedyktynek, ponieważ benedyktyнки przetrwały rozbiory, wystarczy wspomnieć rozkwit opactwa benedyktynek w Staniątkach). Kiedy wojna się skończyła, mieliśmy u nas uformowanych już ojców. Potem Pan Bóg jakoś tak to sprawił, że prymas Stefan Wyszyński zobaczył w Tyńcu właściwe miejsce do pracy nad realizacją postanowień soborowych. Chodzi oczywiście o tłumaczenie Biblii Tysiąclecia i przygotowanie jej do wydania, co robił o. Augustyn Jankowski (choć inicjatywa tej pracy wyszła z Tyńca, Prymas Tysiąclecia wziął ją potem w opiekę). Ojciec Franciszek Małaczyński zajął się zaś księgami liturgicznymi i w zasadzie przygotowywał do druku Mszał w języku polskim, a także brewiarz i wszystkie inne rytuały. U nas to zainteresowanie Biblią czy liturgią jest ciągle obecne i są to dla nas rzeczy bardzo

ważne, ale nie mamy w tym momencie wykładawców liturgiki. Mamy o. Tomasza Dąbka, który jest szefem Katedry Teologii Biblijnej w Krakowie. Jeżeli zatem Tyńiec jest w dalszym ciągu ważny, to na pewno nie w tym znaczeniu, w jakim był w czasach prymasa Wyszyńskiego. Nasza rola się zmieniła, gdyż zmieniła się sama wspólnota, co w jakimś sensie jest normalne ze względu na to, że człowiek jest istotą śmiertelną. I na pytanie, czy jest on w dalszym ciągu znaczący na duchowej mapie Polski, odpowiem niejednoznacznie – dla jednych tak, a dla innych nie. Nadal przyjeżdża do nas bardzo dużo ludzi i to jest dobre, niech przyjeżdżają. Ale w perspektywie tego, że byliśmy poważnym ośrodkiem, który w kooperacji z pallotynikami i specjalistami wydawał Biblię czy przygotowywał teksty liturgiczne, to teraz już tak nie jest. Może kiedyś to się zmieni, bo są bracia, którzy mają poważne inklinacje w kierunku badań biblijnych czy liturgicznych. Mamy jednego brata studiującego w Rzymie liturgikę. Jest też u nas brat bardzo zainteresowany Biblią, który studiuje język hebrajski. W Jerozolimie ma kontakty z tamtejszymi filologami, a także ze specjalistami w Polsce. Mamy też wydawnictwo. I jeżeli można jakieś dzisiejsze dzieło porównywać z dawnymi pracami opactwa, to będzie to na pewno nasza seria wydawnicza „Źródła monastyczne”. Dzisiaj to już 75 tomów, w większości są to pierwsze przekłady na język polski. To klasyczne dzieła z duchowości monastycznej, opatrzone wstępami, komentarzami – nic, tylko brać i czytać. W Tyńcu jest

muzeum, w którym chcemy przybliżyć zwiedzającym dorobek mnichów. Mamy spory dom gości (to przede wszystkim zasługa opata Bernarda Sawickiego) i w związku z tym bardzo dużo ludzi przyjeżdża, żeby się u nas modlić, odprawić rekolekcje, wypowiedzieć się – często po wielu latach. Celebруемy liturgię, która też wielu przyciąga, chcą z nami w niej uczestniczyć. Niektórym się ona bardzo podoba, innym bardzo nie podoba, ale to już inna sprawa. Pełnimy chyba, jak mi się zdaje, rolę, którą klasztory benedyktyńskie pełnią na całym świecie: modlimy się, zapraszamy do modlitwy, przyjmujemy pielgrzymów, pracujemy.

„Ch”: *Patrząc na perturbacje opactwa, można powiedzieć, że benedyktyni w Polsce nigdy nie mieli zbyt łatwo. Nie byliście zakonem, który polskiej duchowości czy polskiej religijności odpowiadał. Było was też zwykle niewiele.*

Sz.H.: *Polskiej duchowości popularnej pewnie benedyktyni niezbyt odpowiadały. Z drugiej strony najbardziej znanym członkiem tyńcieckiej wspólnoty jest o. Leon Knabit, który z Ewangelią, że tak powiem, trafił pod strzechy. Dodam jeszcze, że z opinią, iż zawsze było nas mało, to bym polemizował, bo jednak przed rozbiorem istniała polska Kongregacja św. Krzyża z dziewięcioma opactwami i kilkunastoma prepozyturami.*

„Ch”: *W stosunku do Europy Zachodniej to jednak niewiele.*

Sz.H.: To na pewno. U nas rytm duchowości nadawali mendiycanci, to jest oczywiście. Mimo to życie benedyktyńskie u nas było i jako się wpisywało w krajobraz. Tym bardziej że – pamiętajmy o tym – benedyktyni byli tymi, którzy chrzcili Polskę.

„Ch”: *Jaki jest stosunek dzisiejszych katolików do benedyktynów? Czy zauważają wazszą odmienność w stosunku do zgromadzeń mendiycanckich?*

Sz.H.: Ci, którzy do nas przyjeżdżają, przeważnie mają świadomość, że reprezentujemy inny typ duchowości. To też kieruje ich wyborem, dlatego tu właśnie trafiają.

„Ch”: *Wracając do wyboru opata, czy ma Ojciec jakiś pomysł dla Tyńca? Szczególnie wobec tej diagnozy, że skończyły się pewne czasy i jesteście jakby na nowej drodze – także w nowej sytuacji chrześcijaństwa w Polsce. Można powiedzieć, że rozglądacie się po świecie benedyktyńskim bez okularów epoki komunistycznej, ale też w perspektywie minionego zamieszania i trudności.*

Sz.H.: Trudności są zawsze. Podobnie jak i szanse. Opat musi przede wszystkim, i to jest jego główne zadanie, rozeznawać charyzmat, który tkwi w zgromadzeniu, we wspólnocie, jaki charyzmat ma każdy z braci. Co ciekawe, bardzo dużo młodych ludzi chce do klasztoru tyńckiego wstąpić, i wstępują. To są zupełnie normalni ludzie, integralnie rozwinięci. Wobec tego mamy bardzo niską średnią wieku braci,

którzy w dodatku chcą coś zrobić oraz mają ku temu możliwości. Oparciem zawsze są współbracia, którzy klasztor znają od lat, są wierni ślubom i pokazują młodszej generacji, że w jednym klasztorze można wytrwać całe życie – pomimo pokus i problemów. Opat musi postawić pytanie, co jesteśmy w stanie razem zrobić dzisiaj wokół tego, co proponuje *Reguła*. A *Reguła* przed mnichami kładzie zawsze te same propozycje. Pierwsza sprawa to troska o wspólnotę. Wspólnotę tworzą ludzie, którzy mają z sobą coś wspólnego. I tutaj opcji jest bardzo wiele, opat musi troszczyć się przede wszystkim o jedność zgromadzenia, stać po stronie każdego mnicha. Integralnie z tym zagadnieniem łączy się praca, dzieła, które podejmuje wspólnota.

Druga kwestia dotyczy liturgii. Widzę, że jest wielkie przejęcie braci, wielka troska o to, żeby była ona sprawowana dobrze i poprawnie. W tym sensie, że liturgia stanowi takie miejsce i czas, w którym ludzie się gromadzą. Niekoniecznie zawsze trzeba używać tylko II modlitwy eucharystycznej, wszystko mówić na recytatywie i niechlujnie, a korporał nie musi być wymięty. Po prostu są rzeczy piękne i można je też pięknie sprawować. Takie życie i takie podejście do naszych spraw nas cieszy.

„Ch”: *Chcecie kultywować śpiew gregoriański?*

Sz.H.: Tak. To na pewno. Widzę też, że w braciach jest bardzo szerokie zaintereso-

wanie, obok kwestii liturgicznych czy bliższych, troską o modlitwę wewnętrzną, czyli pozaliturgiczną. Zresztą realizujemy teraz duży projekt polegający na wydaniu wszystkich pięciu tomów *Filokalii*.

„Ch”: *Wejdę na chwilę w słowo. Nie ma napięcia między gościnnością a życiem mniszym, benedyktyńskim?*

Sz.H.: Benedykt w *Regule* mówi, że gości niespodziewanych nigdy nie brak w klasztorze.

„Ch”: *Nie chodzi mi o niespodziewanego gościa, tylko o całą rzeczywistość instytucjonalną, która jest wokół Tyńca i mocno angażuje braci w pracę trochę urzędniczą, biurokratyczną wokół domu gości. Można mieć wrażenie, że są zanurzeni w świecie bardziej, niż byśmy to sobie mogli wyobrazić, myśląc o klasztorze mniszym. Czy taki stan, jak jest teraz, wam odpowiada, czy raczej byłibyście skłonni do pewnego wstrzymania części zaangażowań?*

Sz.H.: Już od wczesnego średniowiecza klasztory pozostawały w głębokiej symbiozie z otaczającą je społecznością. To w XIX w. narodził się taki trochę romantyczny mit klasztoru-samoistnej monady. Ale, rzecz jasna, wszystko musi być regularnie poddawane rozeznaniu. Nie sądzę, żeby w tej kwestii można było raz na zawsze udzielić jednej odpowiedzi. Poza tym w tej pracy nie jesteśmy sami. Mamy świeckich pracowników. Bez nich nie byłoby to wszystko możliwe. Stawiamy też

naszym gościom granice. Dla nas taką linią demarkacyjną, ściśle przestrzeganą, jest klauzura. Tego z zewnątrz zupełnie nie widać, ale ludzie mają dostęp tylko do części klasztoru. Natomiast lwia część pozostaje w ukryciu i odwiedzający nawet nie zdają sobie sprawy, ile rzeczy jest przed nimi ukrytych.

„Ch”: *Czyli macie poczucie swojej przestrzeni?*

Sz.H.: Ona jest konieczna. Jak w każdym domu.

„Ch”: *Nie macie takiego poczucia, że jesteście wystawieni na widok publiczny? Wasze życie wewnętrzne, nie w sensie osobistym, tylko wspólnotowym, może rozwijać się w spokoju?*

Sz.H.: Trzeba pamiętać o tym, że w Tyńcu mamy trzy grupy ludzi spoza klauzury. Pierwszą, i najważniejszą, są nasi parafianie. Oni mają pierwszeństwo i to chyba jest naturalne. Tyniec jest malutką parafią, wszyscy się znają; wielu braci ma przyjaciół wśród parafian, kontakty między parafianami i klasztorami są bardzo żywe. Drugą grupą są nasi goście przybywający na rekolekcje indywidualne i zorganizowane. I grupą trzecią, najliczniejszą w tzw. „sezonie” (maj–październik), są indywidualni turyści bądź grupy pielgrzymów zdążające do różnych sanktuariów. Nie możemy przed nikim zamknąć drzwi, św. Benedykt mówi, że każdego trzeba przyjąć jak Chrystusa. Pytanie brzmi: jak

tych ludzi przyjąć? Dla parafian jest parafia i działania duszpasterskie proboszcza i jego współpracowników (jestem bardzo dumny z ich poświęcenia); dla rekolektantów jest dom gości i bracia oddelegowani do pracy z nimi. Dla grupy najliczniejszej jest muzeum. Dla wszystkich – nasze zaproszenie na wspólną celebrację liturgii. Są współbracia mniej i bardziej zaangażowani w pracę z odwiedzającymi nas ludźmi. To wynika głównie z charakteru i predyspozycji poszczególnych członków wspólnoty. Są prefekci gości czy ojcowie prowadzący rekolekcje, ale są i infirmariusze czy pracujący w wyrobie ceramiki, czy w wydawnictwie. To, że ludzie świeccy mogą z nami uczestniczyć w całym oficjum, jest ważnym elementem tyńckiego charyzmatu. Powtórzę raz jeszcze, że większa część domu nie jest dostępna dla osób spoza wspólnoty. Do chóru ludzie nie mogą wejść. Prezbiterium jest zamknięte. Refektarz – zasadniczo goście z nami nie jedzą w refektarzu, bardzo rzadko. A jeżeli już to się zdarza, to dotyczy mężczyzn i tych, którzy wyrażą wprost takie życzenie, że chcą tam spożywać posiłki ze względu na obowiązujące nas milczenie. Ogród – dla gości jest udostępniona tylko jedna trzecia. Ogród jest wydzielony, mamy tam po prostu klauzurę i jest ona pilnowana. Kiedy mamy rekreację, to jest to nasza rekreacja, goście nie biorą w niej udziału. Ścisłe jest przestrzegane, że z gośćmi spotykają się tylko ci bracia, którzy są do tego przeznaczeni, ewentualnie prowadzący rekolekcje. Nie jest tak, że goście mają możliwość podchodzić gdzieś do nas

i zagadywać. Niemniej chciałbym podkreślić sprawę fundamentalną: klasztor jest domem Bożym; my nie jesteśmy właścicielami Tyńca, tylko, jak to mówi autor Listu do Efezjan, domownikami Boga. Nie mamy prawa zamknąć drzwi przed ludźmi, którzy przychodzą do Bożego domu.

„Ch”: *Co zatem ma Ojciec na myśli, mówiąc o przemyśleniu gościnności?*

Sz.H.: Chodzi o ustawienie sobie dużych grup, które do nas przyjeżdżają i które się oprowadza. To jest dla nas bardzo ważne, żeby pilnować ścisłego rozdzielenia zgromadzenia od gości. Chciałbym jednak zachować pewną subtelność tego rozdzielenia. Nie ma teraz czegoś takiego, że ludzie przychodzą i nagle widzą ogrodzenie elektryczne, za które nie mogą wejść.

„Ch”: *Wróćmy do „programu” dla Tyńca.*

Sz.H.: Kolejna rzecz to formacja intelektualna. To także musimy przemyśleć. Co chcemy robić? Mamy promującą kulturę monastyczną Fundację „Chronić Dobro”, mamy wydawnictwo. Na pewno chcielibyśmy bardzo dbać o serię „Źródła monastyczne”, żeby jak najwięcej rzeczy było u nas wydawanych i żebyśmy mieli specjalistów w dziedzinach tam podejmowanych. Sądzę, że są tu pewne perspektywy na przyszłość, tylko trzeba ukierunkować młodszych braci, by chcieli pracować przy „Źródłach”. Filarem serii jest teraz brat Michał Gronowski, który zrobił habilitację z historii i jest znakomity jako redak-

tor, jako badacz, kustosz naszego muzeum. Jeden z braci od kilku lat studiuje język ormiański, klasyczny, więc będzie miał możliwość, żeby zaangażować się w prace przy serii wydawniczej. Klasztor staje się też szczególnym miejscem spotkania. Chcielibyśmy, żeby ludzie różnych środowisk, różnych grup, formacji mogli do nas przyjść, z nami rozmawiać, wymieniać poglądy i rozejść się w pokoju. Może wyjść z tego coś ciekawego, i to chcielibyśmy robić. Mogę podać przykład. W listopadzie była dziesiąta rocznica śmierci o. Augustyna i mija też w tym roku pięćdziesiąt lat od pierwszego wydania Biblii Tysiąclecia. Udało się zrobić symposium na ten temat pod kątem oceny jakości tego przekładu. Byli obecni nie tylko księża, ale też osoby świeckie. Był na przykład referat dotyczący wstępów historycznych do ksiąg w Tysiąclatce. Formacja intelektualna, niekoniecznie objawiająca się w stopniach naukowych, przynależy organicznie do duchowości monastycznej. W wielu tekstach czytamy o konieczności studium, które staje się punktem wyjścia do modlitwy. Uogólniając, sądzę, że w tych kierunkach trzeba organizować naszą formację intelektualną. U nas się to wszystko dzieje bardziej w ukryciu. I chyba dobrze, że tak jest.

„Ch”: *A czy doczekamy się, że opat tyniecki odprawi w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego?*

Sz.H.: Wspólnota raczej nie ciąży w tym kierunku. Moim zdaniem nasza rola – mówię teraz w pierwszej osobie, ale

myślę, że wyrażam teraz wolę wspólnoty, którą chciałbym uszanować – polega na bardzo starannym, godnym, czystym odprawianiu według Mszału bł. Pawła VI, zarówno po polsku, jak i, raz w tygodniu, po łacinie. Sądzę, że już to jest duże zadanie.

„Ch”: *Ojciec często odwołuje się do życia i pism Ojców pustyni, Ojców wschodnich, Ojców egipskich. Jak to się łączy z życiem Regułą św. Benedykta?*

Sz.H.: Benedykt stoi u końca formowania się określonej tradycji, on w pewnym sensie w swojej *Regule* daje syntezę i podsumowanie różnych wątków tej tradycji. Ale przecież apoftegmaty, wbrew pozorom, były redagowane współcześnie z *Regułą* (choć najstarsze z nich to pochodzące z drugiej połowy IV w. kolekcje Ewagriusza z Pontu). Ta niemal współczesna *Regule* kolekcja jest znana jako *Księga starców* albo *Gerontikon*; mamy też łaciński przekład kolekcji systematycznej Jana i Pelagiusza. Ewagriusz, Ammonas, Bazyli Wielki czy Kasjan są mi bliscy, ponieważ Benedykt z tego pnia właśnie wyrasta. On się nie odcina od tradycji, nie wstydzi się jej. Dla niego to po prostu było życie mnisze. *Reguła* jest jak drzwi do biblioteki, do której się wchodzi i z której się korzysta.

„Ch”: *Metafora drzwi?*

Sz.H.: Tak, *Reguła* jest jak drzwi.

„Ch”: *Można mówić, że Reguła to jest duchowość dla świeckich? Dzisiaj przecież poszukuje się specyficznej duchowości dla świeckich.*

Sz.H.: Mnie się wydaje, że *Reguła* pasuje świeckim, czego dowodem jest duża liczba oblatów. Na przykład gdy mamy spotkanie w Warszawie, to bardzo dużo ludzi świeckich na nie przychodzi. Benedykt nie proponuje niczego niezwykłego. Codzienna modlitwa, liturgia.

„Ch”: *W dobrym sensie duchowość prymitywna.*

Sz.H.: Tak. Pierwotna. Duchowość monastyczna naprawdę jest duchowością bardzo prostą. Każde dziecko pierwszokomunijne żyje duchowością monastyczną. Czego się uczy dzieci pierwszokomunijne? Żeby chodziły do spowiedzi, robiły rachunek sumienia, przystępowały do sakramentów, modliły się w określonych porach dnia i tyle.

„Ch”: *A dorośli mają jeszcze pracować i spełniać obowiązki stanu.*

Sz.H.: I to jest duchowość monastyczna lub też duchowość pierwotnego Kościoła. Ludzie czasem się spodziewają, że to oznacza jakąś ezoteryczną wiedzę, a to zwykłe życie.

„Ch”: *Takie przekonania to wpływ nowocześniejszej duchowości?*

Sz.H.: Powiedziałbym nawet, że to oczekiwanie od duchowości czegoś niezwykłego wiąże się dzisiaj z rewolucją obyczajową lat 60. i 70. ubiegłego wieku, z ruchem dzieci kwiatów i jego wpływem na kulturę.

„Ch”: *To ciekawe. Byłby to wpływ zupełnie świeży i zewnętrzny wobec Kościoła?*

Sz.H.: Trochę tak. Ale pamiętajmy i o tym, co owo wydarzenie poprzedziło, o wielkim „rozwodzie” dogmatu i *praxis* codziennego życia, o redukcji chrześcijaństwa do moralności. To są rany, których leczenie będzie trwało jeszcze bardzo długo. A przecież życie duchowe jest czymś zwyczajnym, czymś naturalnym dla każdego człowieka. To jego brak jest jakąś aberracją. Dla mnie przykładem tego są Beatlesi. Najpierw zażywali narkotyki, prowadzili życie, jakie chcieli, a potem, żeby się postawić do pionu, zaczęli ćwiczyć medytację z Maharishim. To miało ich trzymać w zdrowiu. Właśnie coś niezwykłego, coś, czego nigdy wcześniej nie robili.

„Ch”: *Ale to się też spotyka z ruchem charzmatycznym i obecnym w nim kultem niezwykłości.*

Sz.H.: Może. Każdy ma swoją drogę. Kult niezwykłości i wyjątkowości może rozwijać się w każdym nurcie.

„Ch”: *Uważa Ojciec, że te oczekiwania są popkulturowe?*

Sz.H.: Nie generalizowałbym, bo człowiek zawsze pragnie życia wewnętrznego i to jest naturalne. Tertulian mówił, że dusza ludzka jest z natury chrześcijańska. Natomiast to, w jaki sposób takie pragnienie jest realizowane, to już inna sprawa. Gdy chce mi się pić, to mogę się napić zwykłej wody, a mogę się napić wody ze źródła. Tu i tu gaszę pragnienie, ale pozostaje pytanie, jakim kosztem się to dzieje w każdym z tych przypadków. Z drugiej strony gdy się czyta historie pierwszych Ojców czy o tych rzymskich matronach, o Melanii, o Pauli, to one lały do egipskich Ojców, szukając tak naprawdę niezwykłości. Potem dopiero musiały dojrzewać – bardzo długo – do przekonania, że to nie o to chodzi.

„Ch”: *Jak wygląda życie w Tyńcu dzisiaj?*

Sz.H.: Bardzo zwyczajnie.

„Ch”: *Prosty dzień, bez niezwykłości? Jakie prace wykonujecie, jak jesteście zaangażowani, jak wygląda modlitwa?*

Sz.H.: Nasz plan dnia?

„Ch”: *Tak!*

Sz.H.: W dni powszednie jutrznię mamy o 6:00 rano, zaraz po niej jest Msza święta i pół godziny na dziękczynienie. Po śniadaniu do 12:50 jest czas na pracę; o 12:50 mamy sekstę, po niej obiad. Między 14:00 a 15:00 w klasztorze obowiązuje milcze-

nie; od 15:00 do 17:00 czas na pracę; o 17:00 są nieszpory. Czas między 17:30 a 18:30 jest przeznaczony na *lectio divina* i adorację Najświętszego Sakramentu. Potem mamy kolację i o 19:30 wigilie z kompletą. W niedzielę jutrznia jest o 7:30, potem śniadanie. O 10:10 tercja, Msza święta. O 13:00 obiad, o 19:00 nieszpory, później kolacja. O 20:15 kończymy dzień wigiliami z kompletą. To jest oczywiście plan ramowy, bracia mają różne obowiązki, które nie zawsze pozwalają wypełnić wszystko, o czym teraz mówimy. Niemniej zaczniemy od tego, że dwie i pół godziny do trzech godzin dziennie – w zależności od tego, jak się rozkręcimy – zajmuje nam chór; to dla nas oś życia. W Tyńcu kwestia modlitwy czy tak zwanej pobożności prywatnej jest zostawiona... pobożności prywatnej, czyli opat nie ingeruje w to. Rozmawiam o tym z braćmi, oczywiście, ale nie ma jakiegoś schematu. W naszym przypadku fundamentem jest *lectio divina*, czytania pism Ojców, czyli to studium, o którym już rozmawialiśmy; na bazie tych ćwiczeń oraz liturgii i szarej codzienności rozwija się cicha modlitwa. Oprócz tego mamy, co jest rzeczą ważną, refektarz i wspólne spożywanie posiłków, rekreację, która odbywa się trzy razy w tygodniu, kapituły, konferencje opata – raz w tygodniu komentuję *Regułę*.

„Ch”: *A jak często spotykacie się na godzinny mniejsze?*

Sz.H.: Mamy tylko sekstę. Nie mamy tercji ani nony. Po łacinie mamy nieszpo-

ry i komplecę. I bardzo się z tego cieszę, i mam nadzieję, że to zostanie. Zresztą widzę, że braciom bardzo to odpowiada.

„Ch”: *Od kogo można tego oczekiwać, jeśli nie od benedyktynów?*

Sz.H.: Widzę, że bracia troszczą się o śpiew. Śpiew jest dla nas taką formą medytacji Słowa Bożego. Linia melodyczna to komentarz do tekstu śpiewanego. Mamy teraz brata, zresztą spod Warszawy, który gromadzi te rzeczy liturgiczne związane z chorałem. W zeszłym roku był w opactwie Silos. Chciałbym, żeby się znał na tym od fachowej strony.

„Ch”: *Jak z perspektywy Tyńca wygląda sytuacja katolicyzmu w Polsce?*

Sz.H.: Wydaje mi się, że żyjemy w czasach, które stawiają wobec nas bardzo duże wyzwania. Trwa – zabrzmi to trochę wzniośle – walka o dusze młodego pokolenia, o ludzi, którzy urodzili się po 1990 r. To jest ważne pytanie, w jaki sposób mówić tym ludziom o Kościele, o skarbach, jakie się w nim znajdują. Chodzi o sakramenty, o liturgię, prawdy wiary. Jak to robić, żeby nic nie uronić z tego, co jest ważne, żeby zachować *sacrum*. Trzeba mówić innym językiem, niż to się dzieje teraz. Z drugiej strony musimy tak mówić, żeby oni zobaczyli, że to są sprawy fundamentalne. I naprawdę nie wiem, jak to zrobić.

„Ch”: *Tak duży jest rozróż kulturowy?*

Sz.H.: Chyba tak. Boję się tego, że w tym pokoleniu, czyli jeszcze za naszego życia, nastąpi zerwanie, takie jak na Zachodzie. Mnie mama z tatą prowadzili do kościoła, tata brał mnie na ręce i opowiadał Mszę na ucho, żebym wiedział, jako dziecko, co się dzieje. Czyli, po pierwsze, mój ojciec był w stanie to zrobić, a po drugie, ja byłem w stanie to zrozumieć. Teraz mamy pokolenie, w którym taki żywy przekaz zanika. Dziś decyzję o pozostaniu czy odejściu z Kościoła podejmuje się w wieku 15–16 lat, czyli wtedy, kiedy nie można już nikogo zmusić, żeby chodził na Mszę. Tym samym wchodzimy w problem katechety w szkole – jak ona wygląda, jak wygląda duszpasterstwo parafialne.

„Ch”: *Co Ojciec myśli o poszukiwaniach innych form przekazu wiary i jej praktycznej banalizacji?*

Sz.H.: Sądzę, że dzisiaj ludzi do Kościoła może przyciągnąć wspólnota. Zresztą, czy kiedykolwiek było inaczej? Jeżeli mówimy o młodym pokoleniu, to brakuje mu właśnie wspólnoty, tego doświadczenia. Bez tego wydaje się, że wiara to jest odgrzewanie starych kotletów. Spójrzmy, jak się prowadzi grupę ministrantów. Jest to dawna praktyka duszpasterska w Kościele, która sięga niepamiętnych czasów, ale wydaje mi się, że jak najbardziej odpowiada współczesnym potrzebom. Można stworzyć grupę chłopaków, którzy przyjdą do Kościoła, będą się w nim czuli jak

u siebie w domu, zamiast być problemem dla proboszcza, bo znowu przyszli i trzeba się nimi zająć. Jeśli przyjdą jak do siebie, do domu, to będą razem robić święte (i świetne) rzeczy. Będą przygotowywać liturgię, uczyć się asysty. Z drugiej strony będą mogli pogłębiać swoje chrześcijaństwo, rozmawiać o wierze. Będą mieli taką przestrzeń, by być sobą – bez skrępowania mówić o sprawach najważniejszych. Dziś w dużych miastach bycie chrześcijaninem, mówienie o swojej wierze, staje się problematyczne. Trzeba stworzyć takie oazy normalności. Owszem, ważne jest, w jaki sposób będzie się o tym mówiło, w jaki sposób będzie się formowało młodych, ale zasadniczą sprawę stanowi wspólnota. Wspólnota, która wychowuje do życia sakramentami, modlitwą na co dzień. Analogicznie można mówić o duszpasterstwie dla dziewcząt, pracy z dorosłymi członkami parafii... Ale, jak zwykle, nie ma prostych recept. Każdy duszpasterz musi szukać drogi do ludzi niejako po omacku.

„Ch”: *Co Ojciec myśli o pozytywnym wpływie, oddziaływaniu i przyciąganiu do wiary przez liturgię? Czy to jest mit, czy rzeczywiście coś takiego możemy zaobserwować? Czy ma też znaczenie, jaka to jest liturgia, czy jest ona bliska ludziom, czy podniosła, czy tradycyjna, a może nowoczesna? Czy to ma znaczenie obiektywne, czy liturgia jest po prostu piękna dla tych, którzy Boga poznali już sercem?*

Sz.H.: Jeżeli rzeczywiście człowiek wierzy w to, że liturgia uobecnia najważ-

niejsze wydarzenie świata, to nie ma nic ważniejszego.

„Ch”: *Ale czy znaczenie ma także jej estetyczny wymiar?*

Sz.H.: Oczywiście. Ale najpierw musi być wspólnota, która zapragnie pięknie celebrować liturgię i potem przekładać ją na codzienne życie.

„Ch”: *Pytam o to, ponieważ można było zauważyć, nawet w teologii, taką tendencję, według której rytuał, szaty liturgiczne, piękno zastania to, co najważniejsze.*

Sz.H.: Dobrze byłoby, żeby Msza niedzielna różniła się pod względem oprawy od Mszy poniedziałkowej. A Msza w Niedzielę Zmartwychwstania różniła się dostojnością, powagą, ilością kadzidła od Mszy niedzielnych. Trzeba zachować gradację. Mimo wszystko sądzę, że ludzie w dalszym ciągu są wrażliwi na to – jeżeli mówimy o takim czysto praktycznym wymiarze – w jaki sposób się liturgię sprawuje, na ile ktoś odważa robotę, a na ile rzeczywiście angażuje się w rzeczy najświętsze dla niego. To pycha przekonuje nas o tym, że możemy przekonać świat naszymi słowami. Pamiętam taki wyjazd z ministrantami. Mieliśmy zwyczaj, że zawsze jeden dzień podczas naszych wyjazdów był dniem pokuty. Robiliśmy wtedy wyjazd do sanktuarium, tam odbywało się nabożeństwo pokutne, rachunek sumienia, spowiedź, a potem Msza i koniec. Zawsze na tych wyjazdach było około setki dzieci,

więc trochę to wszystko trwało. Przebywałem wtedy w Starej Wsi u jezuitów. Byłem w kiepskim nastroju, bo sobie nie radziłem jako wychowawca, i nagle sobie pomyślałem, że skoro jestem tym wychowawcą, to powinienem dać przykład. Poszedłem do spowiedzi i żaliłem się księdzu, że to nie wychodzi, że tamto skrzypi. A ten jezuita, taki stary dziadek, siedział i tylko kiwał głową, w końcu powiedział: nie przejmuj się, świat jest już zbawiony. W pewnym sensie to jest tak, że liturgia starannie przygotowana utwierdza ludzi w wierze. Ale pamiętajmy też o tym, że liturgia ma to do siebie, że ona ludzi angażuje, bo daje okazję do katechezy przed liturgią. Umożliwia dawanie ludziom lekcji, które mają przeczytać. Można wydrukować i przekazać im do rozważenia formularze mszalne, żeby ze zrozumieniem uczestniczyli w tym, co będzie się działo. Liturgia daje też okazję do tego, żeby się spotkać i porozmawiać o tym, co się stało. Liturgia ma właśnie to do siebie, że jest tym, o czym mówi jej nazwa, czyli czynem ludu. Nie trzeba szukać sztucznych okoliczności do spotkania się wspólnoty. Mamy przygotować liturgię niedzielną, czy na Wniebowstąpienie, czy nieszpory – i to wystarczy. To już angażuje ludzi i zwraca ich uwagę na rzeczy najbardziej istotne. Liturgia to również przeżywanie dogmatu w praktyce. Jak już mówiłem: wspólnota musi chcieć celebracji, która potem przełoży się na codzienne życie. Dlatego pytanie brzmi: jak ludzi do liturgii przekonać?

„Ch”: *Czy liturgia zostawia w człowieku „ślady”?*

Sz.H.: Powiedzmy, że ktoś we wspólnocie jest rok, dwa lata, potem odchodzi, ale jeśli liturgia sprawowana była tam w sposób poważny, to taki człowiek weźmie ją ze sobą. Może wyjedzie do Irlandii czy jeszcze gdzie indziej, ale to w nim zostanie. Tym bardziej że celebrowanie pewnej prawdy w człowieku. Wiem to z osobistego doświadczenia. Modłę się modlitwami mszalnymi i widzę, jaką wagę ma to, że da się mszalikowi do ręki. Tak jak mówił nowicjuszom pierwszy przeor odnowionego Tyńca, o. Karol van Oost: nie umiesz się modlić, to weź mszalik, przeczytaj, co na dzień dzisiejszy wypada, odłóż go i dopiero módl się sam.

„Ch”: *Jak Ojciec odnajduje obecny pontyfikat?*

Sz.H.: No cóż, Papież to Papież. Z Papieżem się nie dyskutuje. Nie ma Pan takiego wrażenia, że i teraz jest tak, jak bywało z Benedyktem czy Janem Pawłem, że Papież to jedno, a to, co się o nim mówi, to drugie? Funkcjonuje taki mit w różnych środowiskach, że Papież Franciszek robi porządek w Kościele. Wcześniej było do kitu, a teraz będzie OK. Według mnie to jest chore podejście, to nie jest współodczuwanie z Kościołem. Czy Franciszek jest anti-Benedyktem?

„Ch”: *Kardynał Kasper wykonał tu jednak dużą i negatywną pracę. Trudno o tym dobrze słowo powiedzieć. Oczywiście, także media przyczyniły do dzisiejszego zamętu. A Papież, wydaje się, jakby dał się wpuścić w maliny.*

Sz.H.: Proszę tego nie brać do siebie, ale czasami ma się wrażenie, że media nie są zainteresowane tym, jak jest, ale tym, by sprzedać towar, informację.

„Ch”: *Oczywiście, w wielu przypadkach tak jest.*

„Ch”: *Ojczy, słowo na zakończenie?*

Sz.H.: To, co mi się wydaje ważne, obok pracy z młodzieżą, to kwestia tworzenia ośrodków intelektualnych. Jeszcze inna ważna kwestia to pytanie, w jaki sposób ludzi wychować do modlitwy i jak wychowywać do niej siebie. To według mnie jest dziś rzeczą bardzo istotną. Musimy pytać, czym dla nas dzisiaj są modlitwa i wspólnota.

Podsumowując, chciałbym dodać, że to właśnie długie, niemal tysiącletnie, dzieje tynieckiego opactwa są szczególnym za-

prośeniem do głębszej refleksji nad rolą klasztoru jako miejsca spotkania i jego znaczenia dla współczesnego społeczeństwa. Pytanie o miejsce benedyktyńskiego klasztoru trzeba zawsze osadzać w dzisiejszym kontekście społecznym i kulturowym: globalizacji świata, a jednocześnie pogłębiających się separatyzmów, wzrastającego tempa życia, jakby pewnego przerostu form społecznych i komunikacji, paradoksów „anonymowości/samotności w sieci”. Ideę „klasztor jako miejsce spotkania” można odczytać jako propozycję bycia klasztoru jako miejsca wymiany, czyli spotkania się ciągle żywego chrześcijaństwa i różnych form kultury „postchrześcijańskiej”, coraz mniej zainteresowanej pamięcią o swych korzeniach. Klasztor może być wciąż takim miejscem, gdzie ludzie przychodzą, aby odnaleźć podstawowe wartości i odkryć na nowo wartość spotkania: z dziedzictwem historii, kulturą, pięknem krajobrazu, duchowością, ale też z własną przeszłością, z drugim człowiekiem, a ostatecznie z samym Bogiem. Dlatego zawsze powtarzamy: Pokój przychodzącym, błogosławieństwo odchodzącym.

„Ch”: *Dziękuję za rozmowę. ▣*

Rozmawiał Tomasz Rowiński